nal. poczt. opłac rycz.

WRÓBLE na DACHU

Nr. 2
ROK I
29. VI.
1930

cena 30 gr.



Centro-lwy w Krakowie.

Dudni woda dudni, w cembrowanej studni
tej niedzieli Kraków bardzo się zaludnił.
Oj dana!

Centro-lew napędził ludzi liczne mrowia
ku trwodze ostrożnych jak zawsze Krakowian.
Oj dana!

Lecz jak wilk nie bocian, a bażant nie pliszka,
tak to nie Centro-lew, może Centro-myszka...
Oj dana!

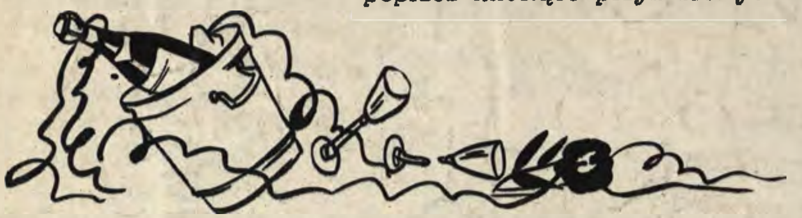
FERJE.

Żniwne lato — akacyj poszumny, wonny cień —
czas szaleństw, brykań, bzdurstw, breweryj,
czarna, głęboka noc, swobodą dźwięczny dzień:
— czas młodych, radosnych FERYJ —

„...tęskni do Ciebie Twój kochany — Mąż..."
Za kwadrans: wrzaskliwe światła u sennych boazeryj,
dancing, szaleństwo, pijanych ust czerwony miąższ
i chwiejny powrót rano — błogosławieństwo FERYJ —

„Zamykam...!" — błahych liter denerwujący rząd
(dekret podobny do innych z tejże serji),
nuda się plącze z kąta w kąt
poprzez miesiące przymusowych — FERYJ —

Jan Jan





Dlaczego pan Teofil oszalał?

Pierwszego dnia wiosny kalendarzowej żona Teofila rzekła do męża:

— Mój drogi, nie mam co na siebie włożyć!

— Jakto — zdumiał się — możesz przecież włożyć tę czerwoną suknię.

— Którą czerwoną? Czy tę w zakładeczki, która jest niemodna, czy tę w deseń kwiatowy, która spełzła, czy tę w groszki, która się sypie?

— No to włóż zieloną!

— Zieloną? Tę z żabotem, którą już sobie odrobiła nasza służąca, czy tę kloszową, która jest śmiesznie krótka, czy może tę gufrowaną, w której wyglądam jak dziadówka?

— Masz jeszcze przecież granatową i popielatą — jąkał się pan Teofil.

— A to doskonałe! Mam może nosić tę granatową ze szlakiem, która mnie przygrubia, albo tę w kratę, w której wyglądam, jak śledź. Lub też może chcesz, żebym włożyła tę popielatą, która nie ma pelerynki, albo żółtą, która się źle wyprała, albo różową, którą już wszyscy znają, albo pepitową, która się nadaje dla staruszki, albo może tę niebieską, poplamioną przez Jacusia, albo...

Pan Teofil dalej już nie słyszał, bo dostał ostrego ataku szału i został odwieziony do hotelu dla obłąkanych, gdzie przebywał przez trzy miesiące.

Po upływie tego czasu został uznanym za wyleczonego i powrócił do domu w pierwszy dzień kalendarzowego lata.

Małżonka powitała go na progu okrzykiem pełnym rozpaczy:

— Teofilu, poradź coś! Jest strasznie gorąco, a ja nie mam co z siebie zdjąć!

— Możeby tak zdjęła halkę? — zaproponował wstydliwie pan Teofil.

— Halkę? Czyś zgłupiał do reszty? — Halkę nosiły nasze babki.

— Więc zdejm... to drugie — szepnął pan Teofil.

— To już dawno nie istnieje! Jest tylko kombinacja.

— Zdejm kombinację, żoneczko!

— Dawno już to zrobiłam i jest mi wciąż gorąco.

— A może zdejmiesz pończoszki?

— To niemożliwe, pomyślą, że mnie nie stać na jedwabne pończochy...

— Ogol głowę — wyszeptał pan Teofil i były to jego ostatnie słowa.

Bo następnego dnia odwieziono go znowu do czubków. *X.*



—Chciałbym się zaangażować do pańskiego cyrku, jako karzeł.

— Ależ pan jest normalnego wzrostu!

— Właśnie. Może pan ogłosić na afiszu: Sensacja!! — Największy karzeł świata!

*

W SĄDZIE.

— Oskarżony! Akt oskarżenia zarzuca wam nałogowe pijaństwo. Czy możecie mi podać jaką okoliczność łagodzącą?

— Nałogowe pragnienie, panie sędzio.

*

— Prawda to, że mimo nagłego zgonu ukochanego wuja siedziałeś całą noc w knajpie?

— Tak, kuzyneczko, ale na znak żałoby piłem tylko czarne piwo.

*

— Zosiu, powiedz nam, jak się rozmnażają rośliny?

— Rośliny? Tego jeszcze nie wiem, psze pani...

*

Turysta na wsi do wieśniaka: Jak-to nie macie tu lekarza? A cóż się dzieje z chorymi?

Wieśniak: Ano cóż, umierają naturalną śmiercią.

*

Nocą dzwoni wstawiony jegomość do apteki.

Zaspany i zirytowany aptekarz otwiera i mruczy:

— Co pan tak dzwoni gwałtownie? Czy jaki ciężki wypadek?

— Owszem, dobrodzieju, ciężki. Chciałem się zważyć, czy spadło mi co ze 110 kg.

Z PROGRAMU WYSTAWY HODOWLANEJ.

Godz. 10.15: przybycie miejscowych władz.

Godz. 11.35: przyjazd gości.

Godz. 11.56: wyładowanie transportu bydła.

Godz. 12.05: wspólny obiad, fotografja.

Sprawozdanie z giełdy

W ubiegłym tygodniu obroty giełdowe były minimalne, jedynie obroty ziemi normalne. Zwłaszcza słabe były notowania dla akcyj „Pogotowia Ratunkowego" — (strajk taksówek). Tendencja dla „Cukru" (krzepi prasę) mocna, a dla „Mocniejszej" (Nowa redukcja płac) słaba.

Dopiero pod koniec tygodnia popyt na „Kulparków" i „Tworki" z powodu upałów i licznych ślubów bardzo duży.

■

— Opowiadają, że rząd obecny, jako że składa się z najtęższych głów B. B., jest aprystokracja kół sanacyjnych.

■

Podobno pułk. Walery Sławek za wierną służbę w najbliższym czasie ma być przedstawiony do nagrody. Wtajemniczeni mówią, że expremjer udekorowany ma być orderem *„Polonia Restaurata"*.

■

— Ten Kostek ma pecha. Był pułkownikiem, to go opozycja nie mogła znieść, teraz jest wojewodą — to całe województwo nowogrodzkie mają znieść

■

— Gdyby generał brygady Zarzycki został premjerem, jakby brzmiał urzędowo jego tytuł?

— Premjer Zarzycki, generał Brygady Ministrów.

Na urlopie w Pikiliszkach

Rys. A. Wasilewski, Kraków



Obóz P. W. (Państwowego Wypoczynku)

Na nutę z „Wesela"

Rys F. Dangel, Wilno.



Chochół: — „Ostał nam się pusty wór..."

Z rozporządzenia rządowego

Rząd pragnie przyjść z pomocą jak najszerszym rzeszom pracowników państwowych, dotkniętych ostatniemi obniżkami pensyj, udzieli zapomogi:

1) Urzędnikom, mającym trojaczki z pierwszego małżeństwa, o ile między pierwszem a drugiem małżeństwie nie upłynęło mniej jak sześć miesięcy, a nie więcej jak sześć lat.

2) Urzędnikom, mającym po ośmioro dzieci, o ile wszystkie uczęszczają do jednej i tej samej klasy szkolnej.

3) Urzędnikom mającym na utrzymaniu pradziadków.

■

Wobec wielkiego wzburzenia, jakie zapanowało wśród urzędników stolicy po ostatnich obniżkach — wojewoda Nakoniecznikow-Klukowski został wezwany do prezydjum rady ministrów, celem przeprowadzenia pacyfikacji Warszawy.

■

Na jednem z posiedzeń Banku Związku Spółek Zarobkowych postanowiono wobec panującego kryzysu gospodarczego termin: „Zarobkowych" usunąć z powodu jego nieaktualności.

Bez marzeń

Podobno mistrz Paderewski przyjął przed uroczystościami poznańskiemi grono wybitnych polityków Obozu Wielkiej Polski, a na ich daleko idące propozycje polityczne odpowiedział:

— Pas de reves — messieurs. (Tylko bez marzeń, panowie).

Zmodernizowany „Pan Tadeusz" w Pikiliszkach



„Właśnie stukonną „Pragą" wjechał starszy panek,
i obiegłszy dziedziniec zawrócił przed ganek..."

Pedagog na Wystawie Kolonjalnej w Paryżu

Rys. Charlie, Paryż



— Widzicie moje dziatki, jak się nie będziecie grzecznie myły, to będziecie wyglądały tak, jak ten pan!...

REFORMY i KOMBINACJE

W urzędzie, banku i w biurach wre,
Gdzie tylko zbierze się jakaś sesja,
Tematem obrad są sprawy dwie:
Naprzód redukcja, potem kompresja.

I wszystkie mózgi i tu i tam
Nad jedną sprawą ślęczą zawzięcie,
Co jeszcze można obkroić nam,
Gdzie jeszcze można zrobić obcięcie.

Bo chociaż męskim jest cały rząd,
Co z pułkowników wiedzie się nacji
Feministyczny wziął górę prąd
I moda reform i kombinacji.

One rzucają na czoła cień,
Gdy mąż przy szabli i pełen mocy
O kombinacjach marzy przez dzień
A o reformach śni pośród nocy.

To jest przyczyną wszelkiego zła,
Bo czyliż można rządzić narodem,
Gdy pan minister w swej głowie ma
To co kobieta nosi pod spodem?

HENRYK ZBIERZCHOWSKI

Browar przyszłości



— Czem mogę służyć: jasne, ciemne czy porter?
— Proszę 20 litrów ciemnego, bo mam jeszcze przed sobą 120 kilometrów i duże pragnienie...

Ignacy Paderewski w karykaturze

Rys. Wik, Antwerpja



Mistrz złotych dźwięków...

„Nieźle" wywołany

— Patrz, to syn naszego fotografa! Czy podobny?

— Hm!... wcale nieźle wywołany!

■

Bandyta napada z rewolwerem jakiegoś grubego jegomościa w ciemnym zaułku i woła:

— Ręce do góry! Oddać portfel!

— Z największą chęcią, ale niech mi pan zaręczy, że mi pan nic nie zrobi, jeżeli w portfelu będą pustki.

■

— Z czego tworzą się kwasy — pyta profesor ucznia.

— Z małżeństwa, panie profesorze.

Monarchista w restauracji

Gość: — Jakie mięso?

Kelner: — Pieczeń „po hiszpańsku"...

Gość: — Dobrze. Tylko „po dawnemu", bo ja jestem — monarchistą....

■

— Optyk pana oszukał, panie Gabski, z temi binoklami. Ich oprawa nie jest z czystego złota.

— Aha! — odpowiada Gabski. — To dlatego ja przez nie tak źle widzę.

■

Szczytem nieorjentacji jest: Zapytać się eunucha, czy stanowisko jego jest dziedziczne.

Szczytem roztargnienia jest: zapomnieć o umiejętności pływania podczas tonięcia.

Zupełnie wystarczy

— Ach, chciałabym być sławną gwiazdą filmową. Toby było bajeczne... cały świat mówiłby o mnie.

— Dziękuję. Zupełnie wystarczy, że mówi o tobie cała ulica.

■

— Czem się zajmuje wasza siostra?

— Co znaczy czem? Jest sadystką hrabiego Branickiego.

— ?

— Dzierżawi sad.

■

— Ale nabrał pana ten, co panu sprzedał ten obraz jako Rubensa. Przecież on nie ma jeszcze 60 lat!

— Głupstwo, nic nie szkodzi, że stary! Byle tylko był prawdziwym Rubensem!

Wytłumaczył

Przed wystawą „Bci Hirszfeld" stoi dwóch nędznie ubranych chłopców. Jeden zwraca się do drugiego:

— Co to za ryba tam pływa?

— Ta złota?

— Tak.

— Jakto, nie wiesz? To wzbogacona sardynka.

■

P. Prowincjalski stoi w muzeum i podziwia starożytny posąg rzymskiego gladjatora. Figura, pod którą widnieje napis: „Zwycięzca", pozbawiona jest ręki i części nogi, głowa jest bez nosa, a hełm zgnieciony.

— Dziękuję za takiego zwycięzcę! Ale go urządzili! — mówi p. Prowincjonalski. — Chciałbym sobie teraz oglądnąć tego zwyciężonego!

Z ruchu turystycznego w Krakowie

Rys. Charlie, Kraków



— A tu, moje dzieci, podziwiać możecie wspaniały pomnik bitwy grunwaldzkiej...

GÓRĄ SAŁATA!



— Dobre były czasy, ale minęli. Dawniej to człowiek miał poważanie i koń też. A jakże! Jeździło się różnie: godnie za pogrzebem, co to człowiek mógł sobie w jeździe i sznapy pociągnąć, albo na chrzciny, to znów wesoło z facetami i frajerami za miasto w nocy... Zawsze inaczej, ale zawsze solidnie, po obywatelsku, bez warjactwa, bo przecież tylko straż ogniowa i pogotowie, djabła mają na plecach i muszą walić na złamanie karku. Pasażerowie cywilni mogą jeździć spokojnie, to im nawet dobrze zrobi. Tąk było dawniej i teraz, gdy auta zastrajkowały.

— A dziś co? Gaz, gazu!! trach, ciach, brrrr i — masz marmoladę z gości, z szoferaka i całej bujdy na kichach.

— A dryndziarz nie zginął, bo zawsze żył po bożemu z bydlęciem i z pasażerem, nieraz biorąc mu do dryndy kanapę, szafę, teściową i gramofon z największą trąbą. Źle wam było znów przez parę dni bez tych śmierdzieli? Miały strajkować, ale się zlękły nas, bośmy odrazu wrócili do swego interesu. Żal im się zrobiło, że nie mogą łamać gościom szczęk, obu nóg, rąk i podstawy czaszki, tak, że potem w klinice nie wiedzą, co z temi kawałkami zrobić.

— A czy słyszał kto o takich wypadkach w dryndzie albo landze? Krótka też będzie parada tej sakramenckiej benzyny na naszych ulicach i drogach. Skapieją wszystkie i rozbiją się w proszek te warjackie wynalazki, a sałaciarz i jego koń przetrzymają — bo mają końskie zdrowie.

sn.

Ślepota

12-to letni Zygmuś wchodzi do pokoju i widzi, że ojciec czule ściska pokojówkę.

— Tatusiu! Co tatuś robi?

— Ach, Zygmusiu, biegnijno po okulary, przekonany byłem, że to mamusia.

Sprostowanie

Z kół miarodajnych nadesłano nam oświadczenie, że instytucja „Bratnia Pomoc" niema nic wspólnego ani z ministerstwem spraw wojskowych, ani z ministerstwem skarbu.

Na najgorsze

— Niestety, drogi panie — mówi lekarz po konsultacji chorej żony do męża — teraz musi się pan przygotować na najgorsze.

— Panie doktorze, na miłość boską, chyba nie weźmie pan odemnie więcej, jak 20 złotych?!

Dobre serduszko

Rys. Marczyński, Kraków



— Tatusiu, proszę o 20 groszy dla starego dziadka.

— A gdzie on jest?

— Tam, lody sprzedaje...

BAJKA O WOJEWODZIE

Był sobie mocny chłop jak dąb
I zwał się także Biernie,
Charakter miał jak róży klomb
I miał jak róża ciernie.

Tym cierniem był dobroci zbyt,
Złotego serca tkliwość,
Był skromny, cichy, taki „cyt",
Nikt nań nie patrzył krzywo...

Patronem był mu wielki Bug
I dziadek (tata taty),
Nie wiedział nawet, co to wróg
A buty nosił „Baty".

Wnet order dostał za swój trud,
Za swoją duszę młodą,
A, że był zawsze cnotą cnót,
Więc został... wojewodą!

Nagroda to, za jego gest,
Za chęć zrobienia lepiej...
A morał taki z tego jest:
Że cukier (w kostkach) krzepi!

H. I. Polit.

Skrucha

Rys. Charlie, Paryż



Ona: — Teraz dopiero widzę, że ty jesteś wcale przystojnym mężczyzną...